

SKRZAT UDRYCKI.

KWARTALNIK

wydawany przez młodzież szkolną w Udryczach.

№ 1 (R. I) Udrycze, d. I Stycznia 1918 r.

TREŚĆ:

1. Od Redakcji.
2. Stowarzyszenie szkolne „Dzieci Polskich“.
3. Powitanie Nowego Roku (wiersz).
4. Nowy Rok.
5. Jasełka.
6. Kantyczki i koledy.
7. Koledy dawnych żaków.
8. Wielka rocznica.
9. Koleda szkolna.
10. Udrycze.
11. O zatruwaniu się nikotyną.
12. Dawni kronikarze i pieśń „Bogarodzica“.
13. Przypadki Garbuska.
14. Wierszyk.
15. Historia dębu.
16. Z Kroniki szkolnej.
17. Zarciki.

Od Redakcji.

Pragnąc wypełnić użytecznie i mile długie wieczory zimowe, starszy oddział szkoły postanowił wydawać piśmko szkolne. Na czele umieszczono Ustawę stowarzyszenia „Dzieci Polskich“ do których tenże oddział bardzo ochotnie się zapisał.

Stowarzyszenie szkolne „Dzieci Polskich“ w Udryczach

ma na celu:

Rozwijanie uczuć koleżeńskich, jedności i zgody, serdeczną pomoc wzajemną tak w nauce szkolnej, jakoteż w wyrabianiu siły woli i charakteru, oraz życzliwą pomoc bratnią w każdej złej życia przygodzie; jak również: dostarczanie wspólnej, godziwej rozrywki w postaci redagowania własnego piśmka, urzą-

dzania przedstawień amatorskich, obchodów, uroczystości narodowych, odczytów i t. d.

Każdy z członków obowiązuje się:

I. Uczyć się pilnie i szczerze z tą myślą, że bez nauki człowiek daleko zajść nie może i nie może stać się kiedyś prawdziwie pożytecznym członkiem społeczeństwa.

II. W domu wyręczać rodziców, dopomagać im w pracy w miarę sił swoich, oraz nie zapominać nigdy o należnym poszanowaniu dla starszych.

III. Nie mówić po cichu nic takiego, co by wstyd było powtórzyć głośno i nic takiego nie robić potajemnie, do czego byłoby wstyd przyznać się wobec innych.

IV. W imię zasady, że: „w zdrowym ciele, zdrowa dusza mieszka“ pamiętać o higienie tak duszy, jakoteż i ciała, gdyż:

„Zgodą i ładem ludy i narody słyną,
Bez zgody i ładu ludy i narody giną.“

V. Starać się poznać możliwie dokładnie przeszłość swojego narodu, jego porywy bohaterskie i błędy.

VI. Upominać serdecznie i przyjaźnie błądzących kolegów, ale ich nie skarżyć, nie wyśmiewać i nie obmawiać.

VII. Dopomagać w nauce i wyrabianiu charakteru mniej zdolnym kolegom, czuć się zawsze ich braćmi i wspólnymi siłami dążyć do określonego celu.

VIII. Ćwiczenie charakteru, pod postacią postanowienia miesięcznego, polegającego na rzetelnym obrachunku z własnym sumieniem w celu poznania swojej głównej wady i w celu pracy nad jej wykorzenieniem w danym miesiącu.

IX. Co miesiąc dostarczyć do piśmka szkolnego pod nazwą „Skrzat Udrycki“ skromniutkiej i drobnej, ale sumiennie przygotowanej pracy, - oraz złożyć składkę członkowską w sumie kor. 2 (wyraźnie dwóch koron) i składkę miesięczną: 20 hal. (wyraźnie dwadzieścia halerzy).

X. Unikać wszelkiej pychy i zarozumiałości. Pamiętać, że bardzo wiele musimy się uczyć i że przyszłość oczekiwać od nas będzie rozumu i pożytecznej pracy. Nie zapominać również, że wielki mędrzec, Sokrates, mawiał: „To tylko wiem, że nie wiem“.

XI. Serdeczny wysiłek i dążenie do polepszenia warunków moralnych i materialnych w naszej ukochanej wiosce; wystrzegać się straty czasu, bo „czas to pieniądz“, uczyć się oszczędności, nie palić papierosów, nie marnować pieniędzy na cukierki, głupstwa i t. p.

XII. Poczuiwać się w każdej chwili do opieki nad słabszymi. Nie dać ukrzywdzić nigdy przy sobie ani starca ani dziecka ani w ogóle nikogo.

Nie męczyć zwierząt, szanować gniazda ptaków i t. d.

JĄŚ ODNOWICIEL.

Powitanie nowego roku.

Nowy roczku	Przynieś Polsce
Witaj drogi	Przyszłość dobrą,
A chodźże ty	Żeby nam się
W nasze progi.	Dobrze wiodło.

Przynieś ty nam	Naszej szkole
Dobrą dolę,	Przynieś zgodę,
Nim wyjedziem	Przynieś miłość
Orać w pole.	I swobodę.

Nowy roczku	Przynieś zgodę
Bądźże z nami,	Wraz z oświatą,
Nie róbże nas	My dziękować
Sierotami.	Będziem za to.

My cię roczku	Przynieś zboża,
Tak kochamy,	Urodzaju,
Chodźże do nas,	By i drzewka
Bądźże z nami.	Rosły w gaju.

Stary roczku
Idziesz od nas,
Nowy roczku
Witaj do nas!

W. Z.

Nowy Rok.

Narody starożytne rozpoczynały rok nowy na wiosnę, w marcu; chrześcijanie zaś poczęli go liczyć od Bożego Narodzenia, a Kościół postanowił święcić oktawę narodzin Chrystusa, t. j. 1. stycznia. Wszystkie ludy obchodzą dzień ten wesoło i uroczysto.

Ostatni wieczór starego roku, północ i narodziny roku nowego, mają w sobie coś dziwnie uroczystego i tajemniczego.

Nadechodzi chwila, gdy rok stary kona i ukazuje się nowy.

Rok Nowy! Jaki on będzie? Jest to tajemnicą i zagadką. A więc, rzecz prosta, dla tych, co go dożyli, jest to pora wróżb, życzeń i powinszowań.

Dawni Polacy witali się nawzajem w dniu N. Roku słowami: „Bóg cię stykaj“ (według Glogera) co oznaczało: polecenie opiece Wszechmocnego.

Więc oto w chwili rozpoczęcia roku 1918, tak pełnego obietnic i nadziei „Skrzat Udrycki“ pozdrawia cię, miły czytelniku, starodawnymi słowy: „Bóg cię stykaj“ i daj dożyć lepszych czasów!

Ile jest dni w roku?

Długość roku ziemskiego zależna jest od tego, w jak prędkim czasie ziemia obróci się dookoła słońca.

Otóż nasza ziemia obiega około słońca w przeciągu 365 dni, takich zaś gwiazd jak nasza, ziemia, kręcących się dookoła tego samego słońca jest na niebie 8 dużych i przeszło 200 małych. Nazywają się one planetami. Ta planeta, która jest najbliżej słońca, ma oczywiście najkrótszą drogę do przebycia; to też obiega ona słońce w ciągu 88 dni, rok więc tam ma tylko 88 dni i nocy. A ta planeta, która jest najdalej, obchodzi dookoła słońca w przeciągu 164 lat, więc jedno obejście dookoła słońca, czyli jeden rok, tyle znaczy na tej planecie, co 164 lata na naszej ziemi...

Wróżby i przysłowia.

Koło świętej Ewy noś długie cholewy.

Kiedy gody jasne, to stodoły ciasne;
Kiedy gody ciemne, to stodoły jasne.

Boże Nar. po lodzie, Wielkanoc po wodzie;
Na trawie Gody, na Wielkanoc lody.

Na świętego Szczepana
Kto co rok odmienia pana,
Zła na nim sukmana.

Na Nowy Rok przybyło dnia
Na barani skok.

STAŚ BIDASEK

Jasełka.

Z końcem grudnia wyglądamy wszyscy najweselszych świąt w roku, t. j. świąt BOŻEGO NARODZENIA, inaczej zwanych Godnemi Świętami, albo wprost Godami. Umila je wspólnie spożywana wilia, z sianem pod obrusem i z trzema snopami po rogach izby, tradycyjną „kutją” „gołąbkami” oraz przystrojoną choinką. Choinka jednak dostała się do nas z Niemiec nie tak dawno, bo dopiero w ostatnim stuleciu. Przed wilią, czyli pośnikiem jest zwyczaj dzielenia się opłatkiem i składania sobie życzeń. W dawnych czasach zamiast dzisiejszego cieniutkiego opłatka bogaci wypiekali olbrzymie kołaczki, niemal wielkości człowieka, którymi dzielili się z ubogimi i podróżnymi. Każdy miał prawo przyjść i ukrajać sobie cały krąg kołacza, błogosławiąc przytem obdarowującego, który im również składał dobre życzenia. Potem śpiewają kolędy i pastoralki, chodzą z gwiazdą, na pamiątkę „gwiazdy Betlejemskiej” przedstawiają różne sceny z czasów przyjścia na świat Dzieciątka Jezus. Podobno początek tych przedstawień i pomysł do nich miał podać w XII wieku Święty Franciszek z Asyżu, który pragnął pobudzić do tej gorętszej miłości dla Jezusa i pocieszyć biednych przypomnieniem, że Pan Jezus nie wzgardził ubóstwem. Pierwsze te przedstawienia odbywały się po Kościołach, a i do dziś dnia istnieje zwyczaj urządzania t. zw. „Jasełek” czyli żłobka, po Kościołach.

Kantyczki i kolędy.

Kantyczki i kolędy pochodzą z bardzo dawnych czasów. Opisują one Narodzenie Dzieciątka Jezus i z tego powodu radość wszelkiego stworzenia. Kolędy te komponowali, czyli układali organistowie i dawni bakalarze przy szkołkach parafialnych.

Treść i sposób pisania tych utworów są bardzo naiwne i proste, ale jest w nich tyle humoru, prostoty, poezji i życia, że warte są zainteresowania.

Już Adam Mickiewicz zwracał uwagę (w swoich wykładach o literaturze polskiej, w Paryżu) na bogactwo treści i rymów i jedność wyrażenia w kolędach.

Nie są one tak rubaszne i moralizujące, jak niemieckie, nie mają też tyle wdzięku, co kolędy francuskie, ale malują tyle prostych, szczerzych uczuć naszych pastuszków, że lubimy je, jako swojskie i bliskie sercu naszemu.

Oto jak w kantyczkach narzeka autor na grzech Ewy i maluje smutną jej dolę po wypędzeniu z raju:

W rajuś miała, coś jeno chciała,
Rozkoszyś zażywała, boś wszystkiego dość miała.
Uczesałaś się, przymuskałaś się,
Chodziłaś jak łateczka, a nigdy bez wianeczka.
Bogaś wzgardziła, raj opuściła.
Niebogo, nieboraczko! zapłaczesz sobie oczko!
Uszargana, uchlastana.
Nie kiedy będziesz chciała, robić będziesz musiała.
Zdejm manele, pójdz do kądziele
Niebogo, nieboraczko! zapłaczesz sobie oczko.
Zdejm forboty, pójdz do roboty. i t. d.

Następne zaś kolędy malują szczere uczucia i dziecięcy humor, z jakim wyrażają swą miłość dla Jezusa:

A tam osiel z wołem, pod nieba okółem
Parą weń swą puchają, Dzieciąteczko rozgrzewają
Wejdą pod szopę—mali anieli strugali
Złotą wierzbkę i lipkę Dzieciątku na kolebkę.
Jeden kąpiel grzeje, a drugi się śmieje
Trzeci pieluszki suszy, każdy rad służyć z duszy.
i t. d.

albo też:

Podskoczę ja do tej szopy z cicha,
Aleć Dziecię małe się uśmiecha,
Ten śmiech, oczu tych, niechaj będzie dla wszystkich.
I pocznę przed Dzieciątkiem skakakać
By nie chciało na tem zimnie płakać
Więc iść pocieszyć, przed Nim czołem nisko bić.
i t. d.

OLA.

Kolędy dawnych żaków.

Wyraz „kolęda” pochodzi stąd, że dawni Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca, a więc i pierwszy dzień w roku, nazwali „calendae”. Ponieważ w średnich wiekach nowy rok liczył się od B. Narodzenia, a obchodzony był ze śpiewami, bardzo uroczysto, więc do dziś dnia na N. Rok śpiewamy kolędy.

Dawniej wyraz „kolęda” oznaczał również podarek noworoczny.

W dawnych czasach prawie wszystkie szkoły znajdowały się w klasztorach. Bywało wielu ubogich chłopców ze wsi i miasteczek, których zakonnicy uczyli bezpłatnie, a poeciwi ludzie żywili biedaków. Wyrobił się

więc taki zwyczaj, że ci uczniowie, czyli, jak ich nazywano: „żaki“, mieli własne garnuszki i przychodzili z nimi po objad lub wieczerzę do mieszczan.

Na Nowy zaś Rok, zebrawszy się w gromadki, obchodzili wszystkie domy, winszowali i starali się zaśpiewać coś takiego, żeby pobudzić do wesołości i hojności zarazem.

Oto wyjątki z takiej starej i wesołej pieśni dawnych żaków kolędujących:

„Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
„Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały,
„Dobrej z alembika i do niej piernika,
Hej! kolęda, kolęda!

„Na piwo jęczmienia, koni do ciągnięcia,
„Jagły, jeśli macie, to nam korzec dajcie,
„Tatarki na kaszę, kocham przyjaźń waszą,
Hej! kolęda, kolęda!

„Dla większej ochoty, daj czerwony złoty,
„Albo talar bity, będziesz znakomity,
Hej! kolęda, kolęda!

„Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
„Okaż swoją łaskę, każ dać masła faskę,
„Jeżeliś nie sknera, dodaj kopę sera,
Hej! kolęda, kolęda!

Co gdy otrzymali, dziękowali następującymi słowy

Żeby wam się rodziło
Żytko-jak korytko,
Pszenica-jak rękawica,
Bób-jak żłób,
Owies-jak skopiec,
Len-jak pień!

A gdy nie dostali, co się jednak trafiało bardzo rzadko, to wołali:

„Żeby wam się rodził kąkol stokłosa,
„Babie do pół nosa!“

FRANUSZ WSTYDLIWY.

Wielka rocznica.

Święta Bożego Narodzenia przypominają nam, jak to blisko 300 lat temu, właśnie na Boże Narodzenie, wstrzymany został pod murami Częstochowy (za panowania polskiego króla Jana Kazimierza) srogi najazd Szwedów, którzy pustoszyli

i zajmowali kraj cały. Szwedzi szydzili, że Częstochowa to „kurnik“ nie żadna twierdza; a jednak, tyle serc dzielnych znalazło się właśnie po za murami klasztoru i taka była gorąca wiara i ufność pomoc Cudownej Matki Częstochowskiej, że wróg po uporeczywych walkach ze wstydem musiał opuścić nie tylko klasztor, ale i Polskę całą, gdyż dzielny wojownik, Stefan Czarniecki, pognał ich aż za morze i przetrzepał skórę w ich własnym kraju, jak to opiewa piosenka:

„Jak Czarniecki do Poznania
„Po szwedzkim zaborze,
„Dla Ojczyzny ratowania
„Puścił się przez morze i t. d. i t. d.

Oto, jak sławny nasz pisarz, Henryk Sienkiewicz, opisuje w powieści pod tytułem „Potop“ całe to zdarzenie: „Przyszedeł wreszcie wieczór wigilijny. O pierwszej gwiazdzie zamigotały światła i świtelka w całej fortecy. Noc była spokojna, mroźna, lecz pogodna. Szwedzcy żołnierze, kostniejąc z zimna na szanecach, spoglądali zdala na czarne mury niedostępnej fortecy i na myśl przychodziły im ciepłe, mchami utkane chaty skandynawskie; żony, dzieci, choinowe drzewka, płonące od świeczek i niejedna żelazna pierś wezbrała westchnieniem, żalem, tęsknotą i rozpaczą. A w twierdzy, przy stołach, okrytych sianem, oblężeni lamali się opłatkami. Cicha radość płonęła na wszystkich twarzach, bo każdy miał przeczucie, pewność prawie, że czasy niedoli miną już rychło. Jutro szturm jeszcze, ale to już ostatni powtarzali sobie księża i żołnierze. Komu Bóg śmierć zapisze, niech dziękuje, że przedtem nabożeństwa zażył mu pozwoli i tem pewniej bramy niebieskie mu otworzy, bo kto w dzień Bożego Narodzenia za wiarę zginie, ten do chwały przyjęty być musi. Życzyli sobie tedy wzajem pomyślności, długich lat, lub niebieskiej korony i taka ulga spadła na wszystkie serca, jakby już bieda minęła.

Noc była także uroczysta. Roje gwiazd świeciły na niebie, mieniając się różowo i błękitno. Blask księżyca barwił na zielono całuny śnieżne, rozciągnięte między fortecą, a nie przyjacielskim obozem. Wiatr nie wiał i taka była cisza, jakiej od początku oblężenia pod tym klasztorem nie bywało. O północy, żołnierze szwedzcy usłyszeli płynące łagodnie z wyniosłości tony organów, potem głosy ludzkie dołączyły się do nich, potem dźwięki dzwonów i dzwonek. Wesele, otucha i wielki spokój były w tych dźwiękach i tem większe zwątpienie, tem większe uczucie niemocy ścisnęło serca Szwedów Tymczasem, strażnicy na murach, którzy nie mogli być w kościele, chcąc sobie ową stratę wynagrodzić, poczęli także śpiewać, i wkrótce rozległa się po całym okręgu murów kolęda.

„W złobie leży,
Któż pobieży,
Koleđować Małemu“...

Nazajutrz, po południu, huk dział zgłuszył nanowo wszystkie inne odgłosy. Szańce, ile ich było, zadymily naraz, ziemia drżała w posadach, leciały postaremu na dach kościelny ciężkie faskule i bomby i granaty i pochodnie w rury oprawne, lejące deszcze roztopionego ołowiu i pochodnie bez oprawy i sznury i szmaty.

Nigdy huk nie był tak nieustający, nigdy dotąd taka fala ognia i żelaza nie zwała się na klasztor, ale oblężeni tak już przywykli do ognia, tak każdy wiedział, co mu czynić należy, że bez komendy, obrona szła zwykłym trybem. Na ogień, odpowiadana ogniem, na pocisk pociskiem, jeno wymierzonym trafniej, bo spokojniej.

I znów nastało milczenie.

Natomiast, w nocy, zapanował ruch w całym obozie szwedzkim. Ledwie światła dzienne zagały, słyhać było głosy komendy, przebieganie znacznych oddziałów jazdy, odgłos regularnych kroków piechoty, rzenie koni, skrzyp wozów, głuchy turkot dział, zgrzytanie żelaztwa, dźwięk łańcuchów, szum, gwar i wrzenie. Czy nowy szturm na jutro? mówili strażnicy przy bramach....

Lecz nie mogli nic widzieć, bo z wieczora niebo zawlokło się chmurami i poczał padać śnieg obfity. Gęste jego płaty przesłaniały świat. Około piątej w nocy wszystkie odgłosy ucichły, lecz śnieg padał coraz gęstszy. Na murach i blankach wież utworzył nowe mury, nowe blanki. Pokrył cały klasztor i kościół, jak gdyby go chciał ukryć przed wzrokiem najezdźników, otulić i osłonić przez ognistemi pociskami. Na koniec, poczęło szarzeć i dzwonek ozwał się już na jutrznię, gdy żołnierze, strażący przy południowej bramie, usłyszeli parskanie konia. Przed bramą stał chłop, cały zasypany śniegiem, za nim widać było na wjazdowej drodze niskie, małe sanki drewniane, zaprzężone w chudą i poszerszeniałą szkapę. Chłop poczał „zabijać“ ręce, przestępować z nogi na nogę i wołać.

Ludzie, a otworzcie tam?

Kto żywie? zapytano z murów.

Swój, ze Dzbowa!... Przywiozłem dobrodziejom zwierzynę.

A jakże cię to Szwedy puścili?

Jakie Szwedy?

Którzy kościół oblegają.

Oho, nie masz już nijakich Szwedów!

Wszelki Duch Boga chwali! Odeszli?

Juże za nimi i ślady zasypało!

W tem, gromady lyczków i chłopów zaczerpniały na drodze; jedni jechali konno, drudzy szli piechotą; były i niewiasty, a wszyscy zdaleka już wołać poczęli, Nie masz Szwedów! nie masz!

Otwórzta tam bramy! Ni czeka w obozie!

Szwedzi odeszli! poczęto wołać na murach i wieść piorunem rozbiegła się w okrag. Żołnierze dopadli dzwonów i uderzyli we wszystkie dzwony jakby na alarm. Kto żył wypadał z cel, mieszkań, z kościoła.

O południu dnia tego, kościół był tak nabity, że jako na brukowanych ulicach miejskich, kamień leży jeden obok drugiego, tak tam głowa była przy głowie. Sam ksiądz Kordecki miał Mszę dziękczynną, a tłumów ludzkich zdawało się, że to biały Anioł ją odprawia. I zdawało się także, że duszę wyśpiewa w tej, wotywie lub że z dymami i kadzidel uniesie się ku górze i rozwieje Bogu na chwałę. Huk dział nie wstrząsał już murów, ani szyb w oknach, nie zasypywał kurzawą ludu, nie przerywał modlitw, ani tej dziękczynnej pieśni, którą wśród uniesienia i płaczu powszechnego zaintonował stary przeor....

Tak opisuje całe to zajście nasz nieodżałowany pisarz Henryk Sienkiewicz, a dla nas stąd nauka, że nawet w najcięższych tarapatach i najgorszej doli, byle gorąco kochać Ojczyznę, mocno wierzyć i wytrwać, to musi się zmienić na lepsze!

W. Ż.

Koleđa szkolna.

Idzie stary wiarus
Do ludu w koleđzie,
I tak zapowiada:
Lepsze latko będzie!

Śluchajcie, ludkowie,
Co wam wiarus pawie,
Hej, koleđa koleđa!

Na polską krainę
Wejrzyj Boże Dziecię,
Nad naszą niedolą
Ulutuj się przecie!

Śluchajcie, i t. d.

Niesiem Ci w ofierze
Serca gorejące,
Wejrzyj na kraj biedny,
Matek łzy gorące!

Śluchajcie, i t. d.

Blagamy więc Ciebie
Najmilsza Dziecino,
Niechaj krwi potoki potoki
Daremnie nie płyną...

Śluchajcie, i t. d.

Od złobka Twojego
Niech radość zaświeci
Pobłogosław Jezu
Wszystkie polskie dzieci!

Śluchajcie, i t. d.

WIEŚNIACZKA.

U d r y c z e.

Wieś nasza leży w ziemi Lubelskiej, jest ona napewno największą i najpiękniejszą wioską całej ziemi zamojskiej. Położona w dolinie, pomiędzy dwoma wysokimi w wzgórzami i otoczona z trzech stron bukowym, brzozowym i sosnowym lasem, rozłożyła się wygodnie po obu stronach małej rzeczulki środkiem doliny płynącej. Rzeczka nasza, płynie ze wschodu na zachód, a rozpoczyna się z trzech źródeł wypływających tuż za wioską, w młodym brzozowym lasu. Źródła te są bardzo piękne szczególnie latem, gdy las żyje, szumi i śpiewa milionami głosów, a woda z góry szemrze, jakby paciorek nieustanny szeptała na cześć Stwórcy świata. Woda w naszej rzeczce jest czysta i zdrowa, nawet badana przez lekarzy, okazała się bardzo dobrą, to też ruch nad nią nieustanny.

Zwierzęta i płaćtwo domowe, pasące się swobodnie na szerokich błoniach, mają z niej ogromną wygodę; ludzie zaś dla siebie biorą wodę rankiem, zanim zostanie zmaczona.

Przez błonie idzie droga, a po obu stronach zabudowania i chaty białe, zacienione gąszczem urodzajnych sadów, tak że miejscami idzie się jak przez gaj śliwek, jabłoni i grusz.

Wiosną zaś, gdy w czas rozkwitu drzew spojrzeć z góry na Udrycze, to jakby puch wonny bielutki, przysypał wieś całą, tylko gdzieś gdzie szara strzecha wyżej postawionej stodoły ciemnieje, to też jesienią ma każdy owoców po uszy, obcy gospodarz, czy wyrobnik, swój czy, przechodzić.

Mieszkańcy Udrycz, to przeważnie gospodarze średnio zamożni, wyrobników jest niewielu, jest też kilkunastu rzemieślników jak: kowale, kołodzieje, stolarze, tkacze, szewcy i krawcy. Wogóle wszyscy Udryczanie są bardzo pracowici, tak mężczyźni jak i kobiety. Dość przejść przez wieś w czasie robót, aby się o tej pracowitości przekonać. Wieś wówczas jest prawie pustą bo wszyscy, od siwowłosych staruszków aż do tych bąków małych, co przywiązane z płachtą do grusz polnych wysypiają się swobodnie w ich cieniu, są w polu przy

pracy. Sprawdza się u nas stare przysłowie: „Gdzie pracują, tam chleb mają, Gdzie próżnują, biedę znają.“

Ziemia u nas urodzajna, choć różnych odmian; są tu glinki, piaski, borowina, popielucha i płowizna.

Przed wojną uprawa roli na ogół była staranna i plony bardzo piękne, no i chleba dostatek obecnie zaś, brak koni i nawozu—to i urodzajność pól zmalała. Wojna nie zniszczyła tak naszej wsi, jak inne. Wieś nie została spalona, dzięki chyba jej położeniu, bo choć tysiące kul przeleciało wysoko z góry na górę, wieś nisko położona nie ucierpiała od nich, a bracia nasi Szlązacy i Poznańczycy z wojska niemieckiego zachwycali się naszymi Udryczami; mówiąc, że tak pięknej wsi jeszcze nie widzieli.

O! to piękne są nasze Udrycze!

W środku wsi jest starożytna, przed kilkuset laty zbudowana kaplica aryańska i dwór pański, starożytny i pełen pamiątek, duży i wspaniały. Mieszkali w nim niegdyś Hrabiowie Kiccy. Ostatnia z tego rodu, hrabianka Teresa Kicka, narzeczona księcia Józefa Poniatowskiego, była jak opowiadają starzy ludzie, Aniołem dobroci i miłosierdzia. Umarła w Udryczach, jako staruszka.

Obecnie dwór należy do rodziny pp. Zawadzkich, którzy od lat 50 aż do tej pory zastępowali Udryczom szkołę, tak że każdy chętny mógł się we dworze nauczyć czytać i pisać i zawsze pożyczyć dobrą książkę.

Innej szkoły we wsi nie było. Kto się nauczył, zaraz uczył drugich i gdyby nie ciężka łapa wroga, który chciał zdusić wszystko, co polskie, jużby się oświata znacznie podniosła.

O! bo Udryczanie do światła garnęli się chętnie; czytano wiele różnych gazet i książek, dwa razy zakładano czytelnie, ale je Moskał zamykał. Młodzież nasza, tak jak młodzież czeska, kocha muzykę. To też, u nas śpiewają, jak nigdzie w okolicy. Da Bóg nie wróci więcej niewola i wioska nasza podniesie się w krótko, tembardziej, że szkoły już mamy i to szkoły dobre, które w prostych serduszkach zaszezepią miłość Ojczyzny i chęć do czynu.

Takie Udrycze były dotąd, jakie zaś będą w przyszłości, to zależy od was młodzieży szkolna.

W. Ż.

O zatruwaniu się nikotyną.

Tytoń, czyli tabak, należy do roślin zawierających w sobie truciznę, zwaną nikotyną, która działa podniecająco na nerwy, ale, użyta w większej ilości, osłabia działanie serca. Tytoń podobnie jak kawa i herbata, przyszedł do nas ze wschodu. Tam żyją najstarsze ludy, które przechowują w księgach podania o używaniu ziół podniecających, zwanych narkotycznymi. Jak ludzka pamięć sięga, znali ludzie własności lecznicze ziół i używali ich także do obrzędów religijnych. Aby mieć styczność z duchami i otrzymać natchnienie, trzeba było, według ich wiary, podnieść się, czyli wprawić w sztuczny stan rozigrania nerwowego. Ale prędko ludzie doświadczyli, że takie praktyki poważnie zdrowiu szkodzą i dlatego władza państwowa zakazała używania takich podniecających środków t. j. napojów lub okadzeń. Tytoniu u nas początkowo używano tak jak kawy, herbaty, wódki, tylko na lekarstwo. Komu ciekło z uszów, komu mgła przysłaniała oczy, kogo bolała głowa, ten się okadzał tytoniem, czyli palił go w liściach. Spostrzegli ludzie jego podniecające własności i poczęli go używać już nie na lekarstwo, lecz dla podniecenia się. Człowiek ma bardzo silny popęd do naśladowania. Im lud jest niższy, tem ten popęd silniejszy. Jeżeli sobie jeden wybitny człowiek wprawił pióro do włosów, wszyscy mężowie tej wioski, także sobie pióra do włosów powprawiali, jeżeli wódz miał bliznę przez czoło, wszyscy wojownicy kazali sobie czoła kaleczyć, aby mieć taką samą bliznę. Tak powstały i rozwinęły się stroje i tatuowanie u ludów dzikich. Taki wojownik każe się cały krajać i farbami nacierać w piękne wzory, aby potem paradować przed całą wsią, jako najpiękniejszy. Z popędu naśladowniczego powstały i mody europejskie. Taką głupią modą jest palenie tytoniu.

Wiejski chłopiec nie wiedząc prawie o tem ma silne popędy nieśladownicze, jest jak leśna małpa i bez zastanowienia to robi, co widzi u starszych. Parobcy palą papierosy, to i on chce palić, choć go medli i nudzi byle się okazać dojrzalszym, niż jest w rzeczywistości. To małpiarstwo jest przyczyną następstw. Taki chłopiec, aby mieć na papierosy, kradnie matce jaja, ojcu owies, sąsiadowi gdzie co dopadnie. Nie umie wstrzymać się od jednego naśladownictwa, potem naśladowuje starszych w coraz gorszych wybrykach i rujnuje sobie sumienie i zdrowie. A ile pożarów i strasznych nieszczęść wywołał ten brak powstrzymania się, bo takie lekkomyślniki palą papierosy po stołach, stajniach, strychach, komorach, tam rzucają niedopalone zapalki, niedogasłe papierosy, i one są

przyczyną, że w czasie wiatru cała wieś idzie z dymem. Dawniej, gdy na wsi nie było tytoniu, kawy, herbaty, wódki jeżeli ktoś zachorował, to byle lekarstwo już mu pomogło: wypił kieliszek wódki z tłustem, albo filiżankę czarnej kawy i ozdrowiał.

Dziś, kiedy ludzie na wsi palą tytoń, piją wódkę i kawę, lekarstwo dla nich musi być silne, bo słabe w zatrutem ciele nie skutkuje. I taki człowiek, przesycony z palenia nikotyną i alkoholem, dla lekarza jest prawdziwą udręką, bo ten już sam nie wie jaką dać truciznę, aby mu pomogła. Dziś coraz trudniejsze leczenie, bo coraz więcej ludzie są zatruci nikotyną, kofeiną, teiną i różnymi podniektami. Często nałogowy palacz tak się zatrjuje, że mu serce słabnie i musi nagle umierać, bo mu żadne leki nie skutkują i lekarze mimo swej nauki są bezradni, bo krew zatruta, a nowej przecie mu nikt nie stworzy. Gdy się kilku palaczy zejdzie w wagonie, gospodzie, lub izbie, a zaczęną kopcić i popluwać, to aż czarno i duszno i żaden między nimi nie wytrzyma, ale musi wychodzić. Dzisiaj tak się palenie rozpowszechniło, że rzadki jest chłop nie palący, to też n. p., w koszarach taki musi tulać się po korytarzach, bo w izbie taki czad tytoniowy, że się poprostu w nim dusi. Palenie doszło już do tej granicy, że nawet ślepi widzą jego straszne skutki i budzi się wszędzie walka z tym niszczącym nałogiem. Walkę przeciw zatruwaniu się tytoniem, trzeba zaczynać od dzieci. Nie pomogą tu żadne prawa i zakazy, jedyny środek wewnętrzną odporność. Chłopiec musi ciągle w domu słyszeć, jakim wstydem jest małpowanie innych, jakim grzechem jest zatrucie siebie, jakim marnotrawstwem jest puszczenie pieniędzy z dymem, jaką głupotą jest dogadzać zmysłom zwierzęcym, a zaniedbać charakter męski, jakim upodleniem jest stać się dobrowolnym niewolnikiem swej żądzy i swego nałogu. Dziś powstrzymać się od palenia jest wprost patriotyczną zasługą. W każdej wsi powinno się zawiązać takie kółko niepalących, a ci powoli wyrobiają się na apostołów naszego wyzwolenia. Dopóki naród nasz jęczy w niewoli: tytoniu, gorzałki, karciarstwa i rozpusty, daremne wszelkie wysiłki, bo sami się gorzej wyniszczamy, sami sobie jesteśmy wrogami i tępiecielami. Anglicy w Ameryce wytruli wódką całe ludy, dziś trują w Azji Mongołów przez opium, aby oglupionych i zwyrodniałych wyzyskać, dla nas nie trzeba Anglików, bo my się sami trujemy, oglupiamy i wyniszczamy, a nasze miejsca zajmują przybysze z zachodu i wschodu. Do nikotyny można się przyzwyczaić nie znaczy to jednak, aby nam ona nie miała szkodzić. Jak wódka tak i nikotyna najszkodliwiej działają na dzieci i młodzież gdyż:

- 1) Wstrzymują ich wzrost.
- 2) Zaciemniają umysł i utrudniają im naukę.
- 3) Wpływają źle na oddechanie i spowodują szybkie znużenie.
- 4) Niszczą zęby i pozbawiają je białości.
- 5) Działają zgubnie na serce powodują nieraz ciężką chorobę serca.
- 6) Wywołują zawrót głowy; spowodują drżenie ręki, czynią ją niezdolną do wszelkiej dokładnej pracy.
- 7) Szkodzą wzrokowi.
- 8) Usposabiają do lenistwa.

A ileż to pieniędzy puszcza się z dymem!

Jakże byłoby ciekawe obliczenie ile tu w naszej Udryckiej wiosce wydają mieszkańcy na tytoń. Ile ciężko zapracowanego grosza puszcza się tak marnie? A może znalazłby się ktoś, kto zechciałby się zająć takim zestawieniem? Najpierw musiałby się dowiedzieć, ile osób pali, potem ile każda z tych osób wydaje dziennie, miesięcznie i rocznie na tytoń. Następnie zliczyłby należało wydatki wszystkich palących. Myśl ta może warta wprowadzenia w czyn, a następstwo tej pracy mogłoby w przyszłości nie obliczone przynieść korzyści!

Błędów, które sobie jasno uświadomiamy, pozbywamy się nieraz ochotnie. A więc do czynu! Zróbmy pierwszą próbę.

Aś.

Dawni kronikarze i pieśń „Bogarodzica.”

W b. dawnych czasach nie tak łatwo było o książki, jak teraz i inną też ta książka przedstawiała wartość. Druku nie znano jeszcze, a pisać, raczej rysować litery umieli tylko zakonnicy i księża. Była to więc praca bardzo mozolna i trudna i często jedną książkę pisał zakonnik przez całe życie swoje, więc i wartość jej była tak wielka, że często za jedną książkę można było niezłą wioskę na własność kupić. Te najdawniejsze książki pisane były w sprawach kościelnych; czasem tylko, na niezapisanych brzegach, umieszczano jaką wiadomość świecką i to nazywało się: roczniki. Pierwszą taką wiadomość mamy, że w r. 966 „Dąbrówka przyjeżdża z Czech do Polski i Mieszko I chrzci się.” Potem, zaczęto więcej pisać o tem, co się działo w kraju,—uczeni księża już specjalnie tem się tylko zajmowali i tak, powstały „kroniki.”

Najdawniejszym kronikarzem był Gallus, kapelan Krzywoustego, cudzoziemiec, który

„nie chciał jeść darmo polskiego chleba” więc opowiadał wszystko, co się w kraju dzieje. Potem, zdobył sobie wielką sławę Wincenty Kadłubek, za czasów Kazimierza Sprawiedliwego. Kronika, czyli historia Kadłubka, cieszyła się wielkim uznaniem, chociaż była pisana, tak jak wszystkie inne książki, nie po polsku, tylko po łacinie.

Przez kościół język i oświata łacińska, rozeszła się po całej Europie zachodniej. Duchowni pisali po łacinie i przez długie lata tylko oni byli ludźmi wykształconymi. Dlatego i Mszę świętą do dziś dnia odprawia się po łacinie.

W. Kadłubek nauczał, że: „Co się podejmuje z miłości Ojczyzny—jest miłością, nie szaleństwem jest, nie zuchwalstwem. Silną jest bowiem jak śmierć miłość.”

Tylko pacierz, przysięgi ślubne i przy chrzcie przetłumaczono dla ogólnego użytku po polsku. Najdawniejsze zabytki, czyli pomniki języka polskiego, jakie się zachowały, był to pacierz po polsku 1375 r., który brzmiał jak następuje: Oteze nas, yenze yes na niebiesich, ossuwin sebe the ymi bronez thua wola wnebe yako na zemi, schlib naseho poffsey dni day nam czys i t. d. oraz hymn wojenny „Bogarodzica” napisany jak podanie niesie, przez Świętego Wojciecha, a zaczynający się od słów: Bogurodzica—Dziewica, Bogiem sławiona Maryja, Twego syna, Gospodzina, Matka zwolena, Maryja, Zyszczy nam, spusti nam (ubłagaj nam odpuszczenie win.)

Kirie Ellejson!

(co znaczy po grecku „Panie zmiłuj się.”)

„A gdy nasi śpiewali zwykłą pieśń wojenną „Bogarodzica” głosy wielkimi, zaczęły lasy wkoło srodze szumiały, z podziwieniem Krzyżaków, skąd się tak wielki lud tak prędko wziął.” piszą kronikarze z roku 1410.

TOMEK MAZUREK.

Przygody Garbuska.

W jednej wiosce, mieszkało dwoje ludzi. Mieli oni córeczkę i synka. Synek był garbaty, chorowity i niedołężny, zaś córka była silna, wesola i zdrowa. Skoro córka już dorosła, ojciec

wydał ją za mąż i zapisał jej grunt i cały majątek, jaki tylko posiadał, a o synu, jak gdyby zapomniał, sądząc może, że mu niewiele potrzeba, gdyż i tak żyć długo nie będzie. Potem zmarła im matka. Biedny Garbusek opłakiwał ją serdecznie, gdyż tylko ona jedna nim się opiekowała i broniła go przed gniewem ojca, a nieraz pożałowała, przytuliła, popieściła i pogłaskała po głowie. Wkrótce potem ojciec ożenił się z drugą. Garbusek przesiedywał zawsze za piecem i rozmyślał sobie w duszy, że teraz jest prawdziwym sierotą i poniewierką wszystkich ludzi, bo macocha i ojciec nie lubią go i nikt już o nim nie pamięta.

Pewnego razu, w czasie najgorętszych żniw, macocha śpieszyła się bardzo z gotowaniem obiadu, a że zabrakło jej wody, wyprawiła garbuska do krynicy. Wziawszy konewkę wyszedł posłusznie garbusek z domu, a gdy przechodził koło drogi, łobuzy rzucali na niego kijami i brylami śmieli się i przezywali go. Niezwracał na to uwagi garbusek, tylko szedł prosto, z oczami spuszczone ku ziemi, a gdy już doszedł do krynicy, parobcy, którzy tam poili konie, także nie dali mu spokoju, tylko dokuczali i odpędzali na bok. Gdy nareszcie zdołał już nabrać wody i szedł z powrotem do domu rozwścieczona jego spóźnieniem macocha, wybiegła naprzeciwko, zabrała konewkę, a malca wylała, wybiła bez litości i precz wypędziła z domu. Poszedł więc rozżalony chłopczyna przed siebie, aż zaszedł do dalekiego lasu, a że był zmęczony, położył się i wnet zasnął. Obudził go nazajutrz raniutko, świergot ptaszków i letni wiaterek. Wstał i mówił pacierz, którego go matka rodzona kiedyś jeszcze nauczyła i poszedł poszukać sobie pożywienia. Nazbierał poziomki, zjadł je i położył się, słuchając śpiewu ptasząt, w chłodzie pod drzewem. Wtem usłyszał coś nie zwykłego. Oto, z przeciwnej strony rozległ się głos trąbki gajowego, była tam bowiem niedaleko gajówka. Wstał i poszedł w stronę głosu. Napotykał po drodze skaczące po drzewach wiewiórki, zające przebiegały mu drogę, nareszcie doszedł do zabudowań gajowego. Psy poczęły szczekać na widok malca, gajowy zaś słysząc to wyszedł z domu, a ujrawszy go, zbliżył się i zapytał: Co tu robisz i jak się nazywa? Garbusek opowiedział wszystko, ale na pytanie jak się nazywa odpowiedział tylko „Stefek“, zaś nazwiska swego nie wiedział, lub zapomniał. Gajowy wziął chłopca za rękę zaprowadził do domu i kazał mu dać jeść. Była to sobota. Chłopiec przenocował i rano czemprowadził razem z gajowym wstał, umył się i zmówił modlitwę codzienną. Potem gajowy kazał dać chłopcu chleba i wyszedł z nim razem z domu. Szli długo drożyną, a gdy chłopiec spojrzał w odległej stronie kościółek, pokryty czerwoną dachówką, to aż

pocierpł ze strachu, żeby go choć gajowy nie zawiodł tam, skąd niedawno wyszedł ze łzami. Nie zrobił tego jednak pocziwy gajowy tylko skręcił z nim w boczną ulicę i poszli prosto do księdza na plebanję. W chwili, gdy weszli do sionki, ksiądz wychodził właśnie z domu do kościoła, lecz zatrzymał się na ich widok, a gdy gajowy opowiedział mu wszystko co wiedział o chłopcu, ksiądz pogłaskał malca po głowie i kazał zaprowadzić do kościoła. Po nabożeństwie, przywołał ksiądz chłopca do siebie, wypytывał go o różne rzeczy: czy go matka pacierza nauczyła, czy ładnie grali w kościele i t. d. i t. d. Chłopcu na wspomnienie o muzyce i śpiewie aż łzy zabłysły w oczach, gdyż właśnie najbardziej lubił śpiew i muzykę. Nazajutrz, gdy się już ze wszystkimi zapoznał poszedł do organisty i bawił się z jego dziećmi, słuchał śpiewu i gry na organach.

Gdy nadeszła zima, przywoływał go ksiądz do siebie, opowiadał dzieje Św. Męczenników i o wielkiej przeszłości swojego narodu, przytem uczył go jeszcze czytać i pisać. Widząc zaś jego wielkie zdolności muzyczne, wysłał go ksiądz do miasta, gdzie chodził na kursa organistowskie. Był tam parę lat, a potem, gdy od tego księdza, dowiedział się, że właśnie w tej parafii zmarł miejscowy organista, on nastąpił na jego miejsce. Grał więc na organach, śpiewał i czem tylko mógł to się wywdzięczał księdzu za jego dobrodziejstwo.

Pewnego razu w sam dzień Zaduszny, gdy całe gromady ubogich zgromadziły się prosząc o jałmużnę, przechodząc do kościoła napotkał oczyma swojego ojca, obszarpanego, boso i zmienionego do niepoznanienia. Na ten widok wstrzymał się i zapytał „a skąd wy człowieku?“ Starzec zwrócił się w stronę głosu i twarz mu, aż zsiniała z przerażenia. Garbusek zaś, przyjrawszy mu się jeszcze lepiej, zdjął po krótkim namyśle ze siebie swój płaszcz okrył nim ojca i zaprowadził do swego mieszkania, sam zaś, poszedł z powrotem do kościoła, gdyż miało się odprawiać nabożeństwo. Po powrocie usiadł przy ojcu, począł go serdecznie ścisnąć, całować i wypytывać o siostrę, macochę i o wszystkich, którzy pozostali w domu. Ojciec mu opowiadał, że po jego zniknięciu macocha wkrótce zmarła, a córka go wygnała z domu i że przyszło mu żebrać, gdyż nie miał z czego żyć. Syna na te słowa, aż zbladł z żalości i jeszcze czulej ścisnął ojca mówiąc „choć ty ojeze o mnie zapomnialeś gdym był jeszcze mały i bezsilny, ale ja teraz cię nie opuszczę aż do śmierci i zawsze kochać będę“.



BRONEK SIEROTA.

W I E R S Z Y K.

Raz nie byłem w szkole,
Bo czasu nie miałem,
Bo swak owies siał,
A ja bronowałem.

Kawał pola zbronowałem,
Powracam wesóły,
Bo już jutro z kolegami,
Polecę do szkoły.

Owies niechaj rośnie,
Będzie dla konika,
Jak się konik owsa naje,
To sobie pobryka.



DŁUGI JANEK.

P r e s t r o g a.

Wróbel ćwierka,
Wrona kracze:
Nie palcie papierosów
Wy mali smarkacze!

JAN MNICH.

Historja dębu.

Razu jednego, była tak straszna burza, że wszystkie nasionka, które były na drzewach, pospadały na ziemię. Myszka biegła szukać jedzenia po polu i znalazła ziarnko dębowe, zaniósła je wnet wraz z innymi do swojej norki. Ziarnko to długo leżało, wreszcie zaczęło kiełkować i rosnać. Rosło, rosło, ale mało urosło, bo gdy razu pewnego ludzie przyjechali po drzewo do lasu, cięte przez nich drzewo upadło na małego dąbeczaka i złamało go. Długo stał ten dąb złamany, aż razu pewnego jeden chłopiec, idąc przez las, zobaczył złamanego dęba, podwiódł go i podparł kijkiem. Potem, rósł sobie jeszcze ten dąb spokojnie był wysoki i wspaniały, aż przyjechał chłop do lasu i już miał go zeinać, gdy wtem drugi człowiek zakrzyknął na niego, ażeby uciekał, bo wilków goni gromada,— złapał tedy za konie i uciekł z lasu. Minęła zguba dębowi. Rósł potem swo-

bodnie, szumiał sobie wesoło w ciemnym lesie przeżył wiele zim okropnych, wiele wiosen wesółych, a jak była wojna, to dużo ran od kul dostał... Raz, przyjechało kilku gospodarzy po drzewo na krzyż, szukali długo, aż znaleźli ten dąb i mówią: „ten będzie dobry.“ Zciągli go, obciosali, zrobili krzyż, przybili wizerunek Pana Jezusa i zakopali go w ziemię. Potem, posadzili koło tego krzyża dwie lipy i dwa krzaczki kaliny. Zrobili na okolo piękny płotek i zawiesili na wianek z polnego kwiecia. Cieszył się dąb z tego, że na jego ramionach przybity jest wizerunek Zbawcy całego świata. W lecie, ludzie idąc drogą odpoczywali pod krzyżem i modlili się. Cieszył się dąb z tego, że taki zeń zrobiono użytek, podczas gdy jego koledzy są może gdzie w fabryce, gdzie dużo ludzi pracuje, z innych zrobiono może meble i statki, a zdarzył się i taki, co go burza złamała spróchniał i był nieużyteczny dla ludzi...

Dąb zaś, z którego krzyż zrobiono, może myśli niejednego przechodnia skierował ze złej drogi na dobrą— niejednego znów pokrzepił i wzmocnił na duchu serdeczna, żarliwa modlitwa pod krzyżem, innym widok krzyża nasunął dobre i szczęśliwe natchnienie.....

I daleko, daleko roztaczał ramiona jak gdyby chciał objąć w opiekę i błogosławił lud swój wierny.

Z Kroniki Szkolnej.

Szkoła Udrycka istnieje już od lat bardzo wielu, jeżeli liczyć będziemy prawie półwiekowe usiłowania dworu, w postaci tak utrudnionego tajnego nauczania; zaś z chwilą wybuchu wojny, prowadzoną jest już otwarcie i na większą skalę. Obecnie szkoła ta mieści się w trzech budynkach. Dzieci podzielonych na 6. oddziałów uczęszcza pod kierunkiem zawodowych sił pedagogicznych z górą trzysta.

W szkole naszej obchodzone są bardzo gorliwie wszelkie uroczystości narodowe. Ostatnio piękny obchód Kościuszkowski, powtórzony był na ogólne żądanie dwa razy. Również mile przyjęty był odczyt, urozmaicony deklamacją i śpiewem, w dniu 29. listopada. Zaś d. 6 grudnia obchodzono radosną uro-

czystość odwiedzin Św. Mikołaja, patrona dzieci, który, ku wielkiej uciechu malców, rozdawał im dary i pamiątki. Obecnie przygotowała szkoła na nadchodzące Święta t. z. „Staropolskie Zapusty“ oraz Jasełka, które cieszyły się rok temu tak wielkiem powodzeniem, iż powtarzano przedstawienia niezliczoną ilość razy, po trzy razy dziennie, wobec licznie zgromadzonej publiczności tak z Udrycz, jako też i z okolicznych wiosek.

TOMASZ KOSMALA.

SZCZERBIEC.

Była raz w mieście czeskiem, Pradze, bardzo piękna i bardzo mądra księżniczka. Mieszkała ona w zamku, na wysokiej górze... Działo się to zaś dawno, bo prawie tysiąc lat temu.

Księżniczka słynęła nie tylko z piękności i mądrości, ale także z dobroci i kochaną była powszechnie.

A oto, i rycerz przybywa w swaty!

Włosy ma równo nad czołem obcięte, płowe, jak len, lub jak kłos żyta w dożynkowym wianku,—oczy ma, jak chabry, niebieskie, bystre, lecz łagodne, nos orli usta czerwone, jak jagody kaliny; jest przytem smagły, wysoki, ramię dał mu Bóg dzielne, nieustąpiły, ale nie hardy. Ot, zwyczajnie, kmieć z starego kmieciów rodu, co to i na wiecach głos zabrać umieli i w pojedynkę szli się bić z niedzwiedziem. Kmieć z kmieciów, ale nie kmiece już na nim ubranie, o nie! Gieźla lnianego nie widać, bo nakrył je szkarłatnym, na złotą kłamrę zapiętym płaszczem; u suto złotem kowanego pasa zawiesił miecz w bogatej pochwie, dosiadł rymaka i pędzi przez siedem gór, przez siedem rzek, bo warto poznać księżniczkę...

„Otwierajcie w Pradze bramy:

„Jedzie rycerz zawołany,

„Do Dąbrówki w swaty jedzie,

„Dzielnych zuchów z sobą wiedzie“.

Rycerzem tym był Mieszko, czyli Mieczysław I., który poślubiwszy piękną księżniczkę: ochrzcił się sam wraz z całym swoim narodem.

W Trzemesznie, do dziś dnia zachował się kielich, na którym Dąbrówka kazała wyryć chrzest Mieczysława.

Synem zaś Mieczysława i Dąbrowki był król Bolko Chrobry, Wielkim zwany, gdyż z małego państewka Polan wielkie i mocne zbudował on państwo.

Mądrym monarchą był ten Bolesław, to też spostrzegł on i wymiarkował odrazu, gdzie najpilniejsza czeka go robota. Zrozumiał, że ten tylko naród jest prawdziwie potężny, który granice swe o brzeg morza oprzeć potrafi. Wiedział, że morze to brama na oścież otwarta, trafi przez nią wszędzie, trafi do Rzymu, ażeby z papieżem zawrzeć ugodę i na Niemców się poskarżyć, trafi do Konstantynopola, do ciepłych krajów, o których cuda opowiadali pielgrzymi, a skąd kupcy bogatą broń i wzorzyste przywozili materye. Zebrał swoje wojsko, ruszył nad morze i nim się opatrzyć zdołano, on już zdobył dwa miasta słowiańskie: Gdańsk i Szczecin, a zdobył nie dla rabunku, jak robili Niemcy, ale dla połączenia plemion słowiańskich pod jedno berło. I tak Bolesław Piast, zatknął krzyż aż nad Bałtykiem.

Jak orzeł przelatuje z jednego krańca ziem, nad którymi zawisnął, w drugi kraniec swoich zdobyczy, tak podążył wielki wódz Polan, wezwany przez Rusinów, dla uśmierzenia zamieszek, aż tam, gdzie Dniepr płynie!

Wjeżdżając zaś do stolicy Rusi, Kijowa, ciał mieczem w bramę, aż na tym mieczu pozostała szczerba.

Przy koronacyi przypasywano do boku królom polskim ów Szczerbiec, aby zapamiętali, że tym mieczem wyrąbał Bolesław Polskę sławną na świat cały i że spoił ją miłością i chwałą.

Jak zaś w kraju król ten gospodarzył, możemy poznać choćby z tego, że mówiono o nim:

„Był to król dobry, w boju tylko srogi,

„Był sprawiedliwy i karał swawolę,

„Pod nim bezpiecznie mógł kmiotek ubogi

Orać swe pole“.



Z A R C I K I.

S Z A R A D A.

Pierwsze: kwiat
drugie: ty
trzecie: ja
ale razem ani ty ani ja.

— x x —

Z A G A D K A.

Co to za zwierzę,
Ma cztery rogi i pierze.

— x x —

Na ścianie wisi i bije.

— x x —

S Z A R A D A.

..... Kropki zastąpić lite-
.... rami tak, aby litery
..... pierwsze wyrazów
..... czytane z góry na
..... dół, utworzyły na-
... zwisko poetki pol-
... skiej.

Znaczenie wyrazów:

..... 1) Miasto polskie 2) ryba 3) imię męskie 4) statek pły-
..... wający 5) osoba duchowna 6) część twarzy 7) spójnik
..... 8) artykuł spożywczy 9) nakrycie głowy 10) kolor.

Dwa stoi, dwa leży, jedno chodzi
To co chodzi czasem śpiewa
I w każdej izbie bywa.

— x x —

Rozwiązanie zagadek i szarad nastąpi w № następnym.



Poszczególne numery „Skrzata“ nabywać można w Księgarni Polskiej
w Zamościu przy ul. Bazylińskiej 2 (róg ul. Tad. Kościuszki).
